

W interesie kraju, społeczeństwa, geodezji czy...

# Ślepa wiara gorsza niż wątpienie

ANDRZEJ STANKIEWICZ

**W interesie kraju i społeczeństwa jest sprawnie działająca geodezja. Nie będzie zaś sprawnej geodezji bez dokładnej i aktualnej mapy. W technikach czy na studiach wkładano nam do głów metody aktualizacji map. Mówiono – i słusznie – że najlepsza jest aktualizacja permanentna, ale stosowana tylko w krajach bogatych, bo kosztowna. Dziś czasy się jednak zmieniły. Nie ma już innego wyjścia. Aktualizacja permanentna jest konieczna i w obecnej sytuacji – jestem przekonany – wielokrotnie tańsza niż straty spowodowane jej brakiem. To musi być jednym ze strategicznych celów polskiej geodezji. Inwestorzy, projektanci i wykonawcy – jeśli gospodarka kraju ma się prężnie rozwijać – nie mogą czekać miesiącami na aktualizację mapy. Musi ona być aktualizowana w trakcie i natychmiast po zakończeniu inwestycji, a nie przed jej projektowaniem.**

W tym kierunku (tu odpowiadam na pytanie dyrektora WGKiGG Urzędu Wojewódzkiego w Kaliszu pana J. Rackiego [GEODETA 3/96 – przyp. red.]) muszą jak najszybciej iść zmiany organizacyjne ośrodków dokumentacji. Ośrodków, które muszą być bardzo dobrze wyposażone w sprzęt, a nade wszystko w odpowiednio liczną, fachową, wysoko kwalifikowaną kadrę. Takie ośrodki muszą odgrywać pierwszorzędną wręcz rolę w tym systemie. Nie można go wprowadzić szybko – jednym pociągnięciem – i zmiany nie będą widoczne od razu. Wieloletnie zaniedbania długo jeszcze będą się dawały we znaki, ale nie wolno też dłużej odwlekać tej decyzji.

## Czy przestrzeganie prawa coś zmienia?

A zacząć należy właśnie od usuwania wspomnianych zaniedbań, tym bardziej, że w wielu przypadkach nie wymaga to żadnych zmian przepisów. Wymienię tu choćby wprowadzenie wreszcie powszechnie do pełnego, rygorystycznego stosowania przepisów *Prawa geodezyjnego* i *Prawa budowlanego* w zakresie obowiązku wytyczenia i inwentaryzacji przez geodetę wszelkich budowli i instalacji podziemnych. Chcę przypomnieć, że *Prawo budowlane* kładzie obowiązek uzyskania pozwoleń również na rozbiórki obiektów lub przynajmniej ich zgłoszenia w odpowiednim organie. Co stoi na przeszkodzie temu, aby oddziały nadzoru budowlanego powiadamiały stronę każdorazowo w takich przypadkach o obowiązku aktualizacji zmian przez geodetę? Dlaczego odbiory obiektów do użytku „przechodzą” bez względu na to, czy w dzienniku budowy jest wpis o dokonaniu przez geodetę wytyczenia i inwentaryzacji powykonawczej? Dlaczego ośrodki nie wiedzą np. o likwidacjach linii powietrznych? Chyba tylko z powodu braku

świadomości wagi tych spraw. Egzekwowanie tych przepisów jest zaś niezbędne dla prowadzenia permanentnej aktualizacji map i leży w interesie wszystkich związanych z realizacją inwestycji, a przez to również w interesie społeczeństwa i kraju. Ośrodek dokumentacji musi być każdorazowo przez geodetę powiadamiany o wszelkich zmianach sytuacji w terenie – także o wszelkich rozbiórkach. Należałoby to jasno uzmysłowić służbom i firmom nadzorującym i wykonującym jakiegokolwiek roboty w terenie. Od budujących nową fabrykę, poprzez dokonujących demontaży, do zmieniających krawężniki w parkach.

## Jeden system dla wszystkich?

Niezbędne jest także odpowiednie wyposażenie ośrodków w nowoczesny sprzęt i jednolity na terenie całego kraju System Informacji o Terenie (SIT). Wprawdzie ośrodki są obecnie wyposażane w sprzęt, ale widzę pewien istotny mankament. Otóż uważam, że ośrodki muszą również dysponować ploterami posiadającymi możliwość wpasowania istniejącej mapy wyplutowanej wcześniej. Ploter bez tej opcji pozwala na wykreślenie mapy jednorazowo, a wszystkie zmiany z pomiarów uzupełniających trzeba będzie nanosić ręcznie (przez co dokładność i wartość mapy gwałtownie się obniży) lub wprowadzać w „SIT” i plotować na nowo całą mapę. To rozwiązanie wymaga też zdecydowania się na określony rodzaj sprzętu, bo firmy geodezyjne tworzące mapy numeryczne własnym sprzętem będą musiały je również plotować na ploterach tego samego rodzaju, jakie ma ośrodek, lub oddawać robotę na dyskietkach i pozostawiać im wykreślenie. Tu dochodzimy do sedna wspomnianego wcześniej problemu Systemów Informacji o Terenie. Stan obecny, kiedy w Polsce są wprowadzane różne systemy, nie może dłużej trwać. Kiedy powstawała kolorowa telewizja, też było wiele jej systemów, ale wybrano tylko dwa: PAL na zachodzie Europy i SECAM – na wschodzie (choć gorszy – musiał być inny). Jak wiadomo, obecnie również Polska przeszła na PAL. Czy to doświadczenie nic nam nie mówi? U nas ciągle wielkim nakładem środków, z nie słabnącym huraoptymizmem wprowadza się różne „SIT-y”, choć nie trzeba być jasnowidzem, by wiedzieć, że i tak w przyszłości będzie musiał zostać tylko jeden. Dla przykładu: system GEO-INFO jest wprowadzany obecnie w 10 województwach (w tym w kaliskim). A co będzie po wprowadzeniu powiatów i zmianie województw? Poniesiono już niepotrzebnie ogromne koszty i należy niezwłocznie zdecydować się na jednoznaczne rozwiązanie tego problemu, aby zminimalizować przyszłe straty. Największe straty poniesie z pewnością państwo, ale nie można też bagatelizować problemu, przed jakim

staną firmy prywatne, inwestujące obecnie „w ciemno” w bardzo drogi sprzęt i oprogramowanie, które po niedługim czasie mogą się stać częściowo nieprzydatne. Nikt dzisiaj nie doradza firmom geodezyjnym, na jaki sprzęt się decydować. Nikt też nie zagwarantuje im, że za parę lat będzie on nadal w pełni przydatny. Każdy, kto już pracuje na jakimś sprzęcie, twierdzi, że najlepszy jest właśnie ten, którego on sam używa. W rezultacie panuje kompletne bezhołowie i bałagan, a im dłużej ten stan będzie trwał, tym trudniej będzie z niego wyjść. W sytuacji, kiedy w całym kraju będzie jednolity SIT, a składnice wyposażone w nowoczesny sprzęt i wysoko kwalifikowaną (i odpowiednio liczną) kadrę będą odgrywały dominującą rolę, będzie można wreszcie wprowadzić podstawową zasadę, że **wszelkie zmiany na mapie nanosi ośrodek dokumentacji**. Żadna mapa nie będzie opuszczala ośrodka i nikt spoza niego nie będzie na niej nic „smarował”. Mapa zachowa przez cały czas odpowiednią dokładność i zawsze będzie wiadomo, kto zaniedbał jej aktualizacji lub kto nie zgłosił zmian.

### Jakie opłaty?

W takim układzie koniecznością będzie również gruntowna zmiana zasad pobierania opłat za wykorzystanie materiałów z ośrodków. Uważam za z gruntu błędne i wręcz niemoralne pobieranie od geodetów tak wysokich opłat jak obecnie. Za szczególnie szkodliwy uważam zaś pomysł „uzależnienia opłat od ilości sprzedawanych informacji” jak tego chciałby pan dyr. Racki [GEODETA 3/96 – przyp. red.]. Bo komu sprzedawanych?! Geodeta informacje te wykorzystuje tylko po to, by zawiązką zwrócić je do ośrodka. Materiałów geodezyjnych wykorzystywanych w pracy geodety nie można traktować jako źródła dochodów. Źródłem dochodów powinna być mapa. Mapa sprzedawana zainteresowanej stronie. Archiwalne materiały geodezyjne nie są własnością urzędów rejonowych, wojewódzkich ani ministerstw. Są własnością państwa, tak samo jak np. zbiory Biblioteki Narodowej. Nikomu zaś nie przychodzi do głowy, aby pobierać wysokie opłaty od autora książki za to, że przyszedł zebrać materiały do następnej pracy. Za efekt jego pracy zapłaci zainteresowany czytelnik w księgarni, a nowa książka zasili zbiory biblioteczne. Taka powinna być ogólna zasada traktowania zasobów geodezyjnych. Ponieważ jednak mimo wszystko zasoby geodezyjne różnią się nieco od bibliotecznych, uważam, że państwo powinno pobierać odpowiednią stałą opłatę – niezależnie od wielkości roboty. Opłata ta nie podlegałaby zwrotowi (np. w przypadku rezygnacji z realizacji zlecenia) i mogłaby być uiszczana przez zleceniodawcę w formie znaczków skarbowych naklejanych na zgłoszenie roboty. Od wykonawcy roboty ośrodki mogłyby ewentualnie pobierać niewielkie opłaty za własny wkład w tworzenie map. Wszyscy wiemy, że są wśród nas koledzy (szczególnie starsi), którzy nigdy nie przekroczą bariery, jaką jest nowoczesna technika i technologia geodezyjna. Czy wolno nam skazywać ich na powolną śmierć zawodową? Czy wolno nam rezygnować z ich ogromnego doświadczenia? Uważam, że ci koledzy mogliby w takim systemie z powodzeniem wykonywać drobne roboty w sposób klasyczny. Ponieważ zaś ośrodek byłby zmuszony wykonać większość obliczeń czy choćby wprowadzić ręcznie do SIT współrzędne, a następnie opracować i wypłotować mapę – wykonawca taki ponosiłby opłaty za wykonanie prac kameralnych. To dałoby szansę przetrwania nieprzystosowanym, odsunęło zagrożenie ich bytu i zatrzymało w zawodzie cennych fachowców-praktyków. Firma, która oddawałaby do składnicy kompletny materiał wraz z opracowaniem w Systemie Informacji o Terenie, nie ponosiłaby żadnych opłat. Wszelkie inne koszty ośro-

ków musi pokrywać odpowiednio skalkulowana i niekoniecznie jednolita na terenie całego kraju cena map – końcowego efektu naszej pracy.

### Składnice przyjazne geodetom?

W rozwiązaniu, które proponuje pan dyr. Racki – *opłaty uzależnione od ilości sprzedawanego materiału* – nie jest możliwe jasne ustalenie kryteriów pobierania opłat. Każdy wykonawca już na wstępie będzie analizował otrzymane materiały tak, aby wybrać z nich jak najmniej (nie można bowiem utożsamiać materiałów wydanych przez ośrodek z materiałem faktycznie wykorzystanym), co może prowadzić tylko do nadużyć i prób zmniejszania kosztów. Będą wtedy powstawały prywatne „miniskładnice” u każdego wykonawcy, w których będą gromadzone wszelkie dane z jego poprzednich robót. Jeśli bowiem będzie on miał własne kopie opisów topograficznych, szkiców podstawowych i wykazów współrzędnych, to nie będzie musiał brać ich z ośrodka, a tym samym obniży własne koszty. W skrajnym przypadku geodeci będą się porozumiewać i omijając składnicę wymieniać między sobą potrzebne materiały – przysługa za przysługę – co nie leży w naszym interesie – również ich samych. Chcę tu również posłużyć się przykładem z własnej praktyki. Dzieliłem nie tak dawno działkę na tereny budowlane i nadal posiadam wszelkie dane z tego pomiaru. W niedługim czasie po zakończeniu tego podziału zgłosiło się do mnie kilka osób, które kupiły tam działki i zleciły mi wykonanie mapek pod budowę. Działki te leżą obok siebie. Po zgłoszeniu pierwszej roboty otrzymałem materiały, które w całości sam wcześniej sporządziłem (nadal je posiadam) i które wystarczały na wykonanie następnych dwóch mapek. Za materiały te zapłaciłem trzykrotnie – bo po zgłoszeniu i wykonaniu wszystkich zleceń do każdej roboty składnica naliczyła mi swoją należność. Czy „uzależnienie opłat od ilości sprzedawanych materiałów” ma polegać na utrwaleniu i pogłębieniu podobnych absurdów?! To rozwiązanie jest nie do przyjęcia. Należy przestać patrzeć na składnice jak na źródło dochodów czerpanych od tych, którzy tworzą ich zasób. Dochód można czerpać wyłącznie ze sprzedaży na zewnątrz (czyli zleceniodawcom) map – zbiorczego efektu pracy wszystkich działających na danym terenie geodetów.

### Kto jest kontrahentem w ośrodku?

Absolutnie nie zgadzam się z poglądem prezentowanym przez pana dyr. Rackiego, iż „*Kontrahentem w ośrodku jest geodeta zgłaszający robotę*”. Takie błędne przekonanie utrwalilo się w naszej świadomości wskutek wieloletnich złych praktyk. Kontrahentem jest zleceniodawca, którego w gruncie rzeczy mało obchodzi, kto wykona pomiar. On jest zainteresowany szybkim otrzymaniem końcowych dokumentów potwierdzonych przez ośrodek, bo tylko takie są ważne w dalszym toku załatwiania jego sprawy. To, że na tym dokumencie widnieje także nazwisko i pieczęć wykonawcy, ma dla niego znaczenie trzecio- lub czwartorzędne i to tylko wówczas, gdy w przyszłości zamierza korzystać z jego usług. Dla instytucji wykorzystujących te dokumenty w późniejszych działaniach jest to informacja zbędna. W istocie ważne jest to tylko dla ośrodka. Kiedy mapy będą aktualizowane w sposób permanentny – do czego musimy dążyć – zleceniodawca będzie kupował mapę w ośrodku całkowicie pozbawioną informacją o tym, kto ją aktualizował.

### Komu rachunek?

W tym miejscu chcę się bardziej szczegółowo odnieść do kwestii poruszonych w artykule pana dyr. Rackiego. Muszę stwierdzić,

że zaskoczył mnie on całkowicie. W październikowym numerze GEODETY z 1995 r. polemizowałem z poglądami pana min. Kalisza. Tymczasem, po upływie pół roku doczekałem się odpowiedzi dyrektora WGKiGG UW w Kaliszu!? W dodatku za późną odpowiedź pan dyrektor przeprasza redakcję?! Zresztą – po prawdzie – gdyby nie to, że pan dyr. Racki już w pierwszym zdaniu odwołuje się do mojego tekstu (GEODETA 5/96), nie uwierzyłbym, że z tym tekstem polemizuje. Dyr. Racki dyskutuje bowiem z tezami, których ja nigdy nie wygłaszałem ani ustnie, ani tym bardziej na piśmie. Cała „odpowiedź” pana dyrektora mocno mnie zdziwiła, ale chcę zacząć od niebywałego fragmentu, po przeczytaniu którego po prostu zaniemówiłem. Przytoczę go w całości: „*To prawda, że kiedyś ośrodek dokumentacji wystawiał rachunek na nazwisko wskazane przez geodetę. Życie zmusiło do szybkiej weryfikacji takiego stanowiska: inwestorzy – zlecniodawcy nie chcieli rachunków realizować! Z tego powodu, na moje polecenie, ośrodek wydaje rachunek na nazwisko zgłaszającego robotę*”. Tych parę zdań należałoby dobrze zapamiętać, bo opublikowane w ogólnopolskim piśmie fachowym przez urzędnika państwowego szczebla wojewódzkiego mogą nam w przyszłości pomóc nawet w rozmowach z Urzędem Skarbowym. Rozumiem, że normy prawne, które decydowały w przeszłości o pobieraniu opłat od zlecniodawcy, nie zostały zniesione, a jedynie odmowa płacenia rachunków (z czym osobiście się nie spotkałem, a co pan dyrektor nazywa życiem) spowodowała obciążenie tymi opłatami geodetów. Czy w takim razie wszyscy geodeci również nie powinni odmówić płacenia tych rachunków (przynajmniej do momentu wyjaśnienia podstaw prawnych „*życiowej weryfikacji stanowiska*” pana dyrektora)? To powinno skłonić decydentów do obciążenia tymi opłatami np. listonoszów roznośzących wezwania do zapłaty. Słowem – odmowa zapłaty zwalnia od obowiązku jej wniesienia. Zastanówmy się, za co jeszcze nie chcemy płacić, i powołajmy się na tę argumentację.

### **Prawo do kontrolowania dla uprawnionych?**

W dalszym ciągu swojej „odpowiedzi” pan dyrektor wysuwa nie mniej irracjonalne wnioski wypływające ponoć z mojego artykułu. Dla pewności, czy jednak przypadkiem nie popełniłem jakiegось zdania – przeczytałem mój artykuł ponownie. Na szczęście – nie znalazłem nic, co pozwalałoby stawiać mi zarzuty, jakoby uważał, iż geodeci nie powinni być kontrolowani przez pracowników ośrodka i że materiały mają być przygotowane w dniu zgłoszenia lub że chwałę „*osoby przyuczone, bez wykształcenia geodezyjnego, które nie umiałyby wyegzekwować od geodety prawidłowo sporządzonych materiałów*”.

Pisałem natomiast, że pseudofachowcy, którzy „dostali” uprawnienia, mają nieograniczoną wręcz władzę i kontrolę nad wykonawstwem. To oni właśnie nie powinni mieć prawa kontrolowania operatów, gdyż – wbrew opinii pana dyrektora – są niekompetentni, a nawet w niektórych przypadkach nie mają wręcz pojęcia o geodezji. To prawda, że przy znajomości instrukcji można by wielu konfliktów uniknąć. Ale jak pan dyrektor to sobie wyobraża w sytuacji, gdy przy każdej próbie wyrażenia własnego zdania geodeta słyszy z ust pracownika składnicy: „*ja z wami w ogóle nie będę dyskutować*”. W składnicy, o której myślę, a w której nie stosuje się żadnych nakładek tematycznych, po takich słowach żąda się od wykonawcy np. wkreślenia na mapę zasadniczą 1:5000 sieci wodociągowej wraz z... przyłączami! Czy w takiej sytuacji moje wątpliwości co do fachowości i kompetencji pracownika ośrodka są uzasadnione? Uważam także, iż należy odejść od praktyki wyznaczania niektórych tylko osób do

kontroli robót. W jednym z województw do niedawna funkcjonowała zasada, że kontroli danego operatu mógł dokonać każdy geodeta, który ma uprawnienia z tego samego zakresu. I tak właśnie być powinno! Nie można poprzez wyróżnianie (nie zawsze zrozumiałe) nielicznych – deprecjonować wszystkich pozostałych. Dopiero nadużycie takiego przywileju byłoby uzasadnionym powodem do jego cofnięcia. W województwie, o którym mówię, geodeci we własnym interesie nie przepuszczali buble, a jako fachowcy wychwytywali wszelkie nieścisłości, pomyłki i niedopatrzenia wykonawcy.

### **„Niezwłocznie”, czyli jak długo?**

Pisałem o zwłoce w otrzymywaniu materiałów końcowych z ośrodka, a więc w rejestracji operatów. Jest tu bowiem nadużywane bardzo nieprecyzyjne stwierdzenie z k.p.a. o tym, że sprawy powinny być załatwiane niezwłocznie (art. 12, § 2). W niektórych ośrodkach jest to interpretowane tak, iż na zarejestrowanie każdego operatu ośrodek ma 10 dni (zgodnie z prawną interpretacją terminu „niezwłocznie”). W ten sposób dochodzi nieraz do celowego – sztucznego – utrzymywania zaległości w rejestracji operatów niektórym wykonawcom, podczas gdy innym – zaprzyjaźnionym – rejestruje się „od ręki”. Sprawa w praktyce wygląda następująco: wykonawca przynosi skontrolowany operat do rejestracji, a pracownik ośrodka pokazuje mu plik operatów oczekujących na tę czynność i natychmiast dodaje, że jest kolejka, a na wprowadzenie operatu do zasobu ma 10 dni. Tylko że ta kolejka jest sztuczna! Plik operatów jest wciąż taki sam – bo jeśli ktoś dołoży jeden operat na górę, to rejestruje się jeden operat z dołu pliku. Jest to w istocie rejestracja na bieżąco, lecz z celowym i złośliwym kilkudniowym opóźnieniem. Do tego dochodzi sprawa godzin otwarcia ośrodka! Czy można sobie wyobrazić, że ośrodek (przypominam – urząd państwowy) jest otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-14.00, a w jednym dniu tygodnia o godzinę krócej, bo (uwaga!) jest sprzątanie?! To daje 29 godzin pracy tygodniowo. A przecież bywa też nierzadko, że jest całkiem zamknięty bez uprzedzenia, bo pracownica wzięła... pół dnia urlopu! Na ten temat krążą już anegdoty. I jak w tej sytuacji geodeta może wytłumaczyć zlecniodawcy, że dokumentów z roboty wykonanej tydzień wcześniej jeszcze nie ma? Jak w ogóle może się umówić ze zlecniodawcą na termin odbioru dokumentów? Tę właśnie sytuację miałem na uwadze pisząc o odizolowaniu ośrodków od społeczeństwa. Gdyby bowiem zlecniodawca odbierał dokumenty bezpośrednio z ośrodka, sądził, że problem by zniknął, gdyż to jego pracownicy musieliby się tłumaczyć ze zwłoki i z powodów zamknięcia urzędu. Poza tym uważam, że w świetle art. 12 § 1 oraz art. 35 § 1 k.p.a. nadużyciem jest w opisanych wyżej sytuacjach odwoływanie się do prawnej interpretacji terminu „niezwłocznie”.

### **Wykształcenie bez znaczenia?**

Nigdy nie chwaliłem „osób przyuczonych”. Napisałem natomiast – i to w pełni podtrzymuję – że długoletni pracownicy geodezji (głównie wykonawstwa – choć nie tylko), którzy nie posiadają dyplomu geodety, są często (podkreślam – „często”, nie „zawsze”) bardziej kompetentni od pseudofachowców z dyplomami. I absolutnie nie można z tego wyciągać wniosków, o których pisze pan dyrektor, i sądzić, że nie doceniam wagi wykształcenia. Na dowód tego przytoczę dwa fakty: po pierwsze – sam, będąc już geodetą i posiadając uprawnienia – ukończyłem zaocznie studia wyższe, po drugie – gdy w GEODECIE ukazała się notatka Zarządu Oddziału Wielkopolskiego SGP o możliwości otwarcia w Poznaniu studium geodezyjnego dla długoletnich

pracowników geodezji – sam ją kilkakrotnie skopiowałem i wręczyłem paru kolegom, aby z tej szansy skorzystali. Nigdzie też i nigdy nie mówiłem, że urzędnicy czy pracownicy innych zakładów, w świetle obecnych przepisów nie mogą wykonywać dodatkowych prac. Doskonale zdaję sobie sprawę, że na razie jeszcze nie ma takiego zakazu, z czego zresztą zarówno ja, jak i pan dyrektor korzystamy. Tu muszę podziękować za bezpłatną reklamę wraz z podaniem numeru uprawnień i ich zakresu (choć wolałbym, aby ukazało się to w jakimś ogólnopolskim dzienniku). Niestety nie mogę się odwdziżyć tym samym – nie mam dostępu do dossier pana dyrektora i nie wiem, jakie posiada zakresy uprawnień. Protestowałem także, i nadal będę to czynił, przeciwko nadużywaniu stanowisk i wykorzystywaniu ich do nieuczciwej konkurencji. Kilka przykładów podałem już w poprzednim moim artykule. Pisałem o nich ogólnie, bo wiem, że i w wielu innych rejonach kraju sytuacja jest podobna, ale z rozmów z kolegami wykonawcami wynika, że nie mieli oni żadnych kłopotów z podstawieniem konkretnych osób pod opisywane sytuacje. Sądząc zresztą po minach tych osób – one również nie miały z tym żadnych problemów. A przeciętne wątpliwości jest znacznie więcej.

### Jak powstaje urzędnik uprawniony?

Chciałbym na przykład wiedzieć, ile prawdy jest w pogłoskach, że za egzaminy na uprawnienia pracowników WGKiGG UW w Kaliszu płacił sam wydział?! Urzędnicy nabierają – gdy ich zapytać – wody w usta, co tym bardziej daje do myślenia. Szczególnie, że wiadomo, iż kursy przygotowawcze były dla nich obowiązkowe i że nie płacili za nie, a wręcz rozliczali delegacje?! Jeśli wydział płacił, choćby częściowo, za egzaminy na uprawnienia swoich pracowników, to (nie tylko moim zdaniem) jest to niedopuszczalne. Nie wchodząc w szczegóły, może to wyglądać następująco: Wydział, nie zważając na brak praktyki zawodowej, wysłał swoich pracowników (im więcej, tym lepiej) na egzaminy. Pokrywa za nich (w całości lub częściowo) opłaty egzaminacyjne, które ustala (zgodnie z rozp. MGPIB z 28.11.1989 r.) organizator wyznaczony przez przewodniczącego komisji kwalifikacyjnej. Dyrektor wydziału i organizator są członkami komisji kwalifikacyjnej. W roku 1995 w Kaliszu odbyły się dwie sesje egzaminacyjne – miesiąc po miesiącu (400 zł dla członków SGP i 500 zł dla pozostałych). Chciałbym wiedzieć, jaki procent zdających stanowili geodeci nie będący urzędnikami i czy któregoś z nich było stać na to, żeby w lutym zdawać jeden zakres, a w marcu – następny? Niektórych urzędników było na to stać.

### Oficjalne lub mniej oficjalne sygnały?

Nie przyjmuję do wiadomości zarzutu pana dyrektora o chowaniu głowy w piasek. Chcę przypomnieć, że np. na zebraniach Zarządu Oddziału SGP w Kaliszu, w listopadzie i grudniu 1994 r., otwarcie przeciwstawiłem się w obecności pana dyrektora (członka komisji kwalifikacyjnej) dopuszczaniu do egzaminów na uprawnienia osób nie spełniających wymagań. Wówczas także usłyszałem zdanie o „oficjalnych lub mniej oficjalnych sygnałach”, po czym pan dyrektor... wyszedł z sali. Mam tu więc pytanie: co oznacza zwrot „oficjalne lub mniej oficjalne sygnały”? Czy tamte wystąpienia i artykuł w GEODECIE to były sygnały mniej czy bardziej oficjalne? Muszę to wiedzieć na przyszłość, bo do szeptania na ucho ani do pisania listów z podpisem „Życzliwy” się nie posunę. Swoje poglądy publikowane za pośrednictwem GEODETY też podpisuję pełnym imieniem i nazwiskiem, a nie ukrywam się za pseudonimem, co zresztą wzbudza trochę zdziwienia osób, które miały nieprzyjemności i spotykały się z odwetem po znacznie skromniejszych wystąpieniach. Jak na razie

jednak muszę stwierdzić, że po moich „sygnałach” nic się nie dzieje. Prawdę mówiąc jestem zawiedziony. Sądziłem bowiem, że kogoś powinno to zainteresować – ktoś chciałby wyjaśnić to, co pisałem o nadużywaniu stanowisk, fałszowaniu dokumentów, nieuczciwej konkurencji, łamaniu prawa...! Tymczasem okazuje się, że nikogo to nie interesuje. Nic! Cisza. Sprawy nie ma – pytań też. Nic się nie zmieniło. A jeżeli pan dyrektor Racki twierdzi, że „przedmiotowe sprawy były omawiane w środowisku geodezyjnym”, to jest to tylko dowód potwierdzający moją tezę z poprzedniego artykułu, iż środowisko geodezyjne jest głęboko podzielone. Okazuje się mianowicie, że środowisko pana dyrektora i to, w którym ja żyję i pracuję, to dwa różne światy. W moim świecie nikt z przedstawicieli WGKiGG UW ani SGP nie rozmawiał z nami w „przedmiotowej sprawie”. Tak jak zawsze uznano widocznie, że nie ma z kim gadać. Wykonawcy mają słuchać – nie dyskutować. Nasuwa mi się w tym miejscu nieodparcie analogia do hipotetycznej sytuacji w wielkim sklepie. W sklepie tym rozlega się niespodziewany krzyk: łapać złodzieja! Zalega grobowa cisza. Kierownictwo i personel sklepu odwracają głowy – nie chcą nawet patrzeć w tamtą stronę, żeby nie widzieć przypadkiem, kto ucieka, i tylko gorączkowo myślą: co za duren tu się wydziera? Inni klienci oglądają się na siebie i wystraszeni myślą: chyba to nie o mnie?! Wpada nawet klient z innego świata (pan Andrzej Dobrzyński – GEODETA 1/96) i całkiem zdezorientowany sytuacją, nie mając pojęcia, co się dzieje, w dobrej wierze pyta: co tu jest grane?! Zwracając się zaś do tego, co krzyczał: o co ci chodzi?! A ja sądzę, że jeśli kierownictwo i personel nie reagują, to znaczy, że dobrze wiedzą, kto i w jakim celu znajduje się w sklepie. Z panem Dobrzyńskim zaś – wbrew pozorom – w większości się zgadzam (również z mottem jego artykułu) i myślę, że przy osobistym spotkaniu znaleźlibyśmy więcej wspólnych poglądów niż różnic. Mam też nadzieję, że niniejszy tekst rozwieje niektóre jego wątpliwości.

### Co to jest praktyka zawodowa?

Przyszedł wreszcie czas na ustosunkowanie się do sprawy uprawnień zawodowych widzianych przez pana dyr. Rackiego – członka komisji kwalifikacyjnej. Po zapoznaniu się z argumentacją pana dyrektora podtrzymuję w pełni pogląd, iż weryfikacja kandydatów musi budzić zdumienie i niesmak. Zdumienie, bo nie potrafię zrozumieć przedstawionej przez pana dyrektora interpretacji *Prawa geodezyjnego* w tej kwestii ani użytego w tej interpretacji terminu „praktyka ogólna”. Niesmak, bo bez żadnych racjonalnych przesłanek usiłuje się bronić takiego stanowiska. W świetle całego rozdziału 8 *Prawa geodezyjnego* (a nie tylko art. 44), który – przypomnę – jest zatytylowany *Uprawnienia zawodowe do wykonywania samodzielnych funkcji w dziedzinie geodezji i kartografii*, nie można mieć wątpliwości, że chodzi o praktykę terenową. W przeciwnym przypadku jakie kryteria miałyby decydować o zakresie uprawnień?! Parę lat terminowania w urzędzie – i już można sobie wybrać zakresy uprawnień do wykonywania upragnionych samodzielnych funkcji, czyli np. kierować pracami geodezyjnymi i kartograficznymi (art. 42 ust. 2, pkt 1 *Prawa geodezyjnego*). Jeszcze rok i wybieramy sobie następny wymarzony zakres, bo chcielibyśmy wykonywać czynności związane z rozgraniczaniem nieruchomości (art. 42, ust. 2, pkt 4). W tej sytuacji nie powinno być przeszkód, żebym ja zrobił uprawnienia z zakresu 7 – fotogrametria i teledetekcja. Mogę nawet pochwalić się pewnym doświadczeniem, bo brałem kiedyś udział w 15-minutowym turystycznym locie „Wilgą” na terenie aeroklubu leszczyńskiego, podczas którego robiłem zdjęcia panoramy Leszna i okolic. Te zdjęcia mogę dołączyć do wniosku i do opisu przebiegu pracy zawodowej. Prze-

praszam za ten kpiarski ton, ale w ten sposób można chyba najdobitniej ukazać absurdalność terminu „praktyka ogólna”, którego nawet cień nie pojawia się w żadnym akcie prawnym dotyczącym uprawnień. Natomiast chcę przytoczyć (dla rozwiania wątpliwości niedowiarków) w całości § 3 rozporządzenia ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa z dnia 28 listopada 1989 r. w sprawie sposobu, trybu i szczegółowych warunków nadawania uprawnień zawodowych oraz działania komisji kwalifikacyjnej do spraw uprawnień zawodowych w dziedzinie geodezji i kartografii, który brzmi:

„§ 3.1. Zakresy uprawnień zawodowych, o których mowa w art. 43, powinny być zgodne z praktyką zawodową osoby zainteresowanej. § 3.2. Rozszerzenie zakresu posiadanych uprawnień zawodowych następuje w trybie i na warunkach przewidzianych do nadawania uprawnień”.

Wprawdzie w punkcie 1 użyto słowa „powinny”, to jednak w świetle faktu, iż w 1991 r. skreślono w tym punkcie słowa: „lub wyuczoną specjalnością”, które znajdowały się po słowach „zgodne z praktyką zawodową”, jak również w świetle wymogu składania szczegółowego opisu przebiegu pracy zawodowej wraz z wykazem wykonanych robót – dokumentu, który jest najczęściej fałszowany – termin ten jest znacznie mocniejszy niż w potocznym rozumieniu i faktycznie oznacza – muszą. Trzeba jeszcze zwrócić szczególną uwagę na sformułowanie punktu 2 cytowanego paragrafu, bo zgodnie z nim do każdego zakresu uprawnień praktykę liczy się oddzielnie! O ile zatem można wykazać, że w trakcie pracy wykonywało się roboty z zakresu 1 i 2 lub np. w WBGiTR – z zakresu 1, 2 i 5, to można te zakresy zdawać nawet łącznie – podczas jednej sesji. Aby zaś zdobyć uprawnienia w pozostałych zakresach, należałoby co kilka lat zmieniać pracę na zgodną z zakresem przewidzianym do późniejszego zdawania. Łatwo obliczyć, ile lat pracy na różnych stanowiskach i w różnych firmach musiałaby mieć osoba, która chciałaby mieć uprawnienia we wszystkich zakresach. Wydaje się to niemożliwe. W każdym razie wniosek może być tylko jeden – praktyka zawodowa w rozumieniu art. 44, ust. 1, pkt 2 *Prawa geodezyjnego to praktyka w wykonawstwie*. Dlatego też przytoczone wcześniej rozporządzenie MGPIB jednoznacznie kładzie szczególny nacisk na to, by wśród dokumentów składanych przed przystąpieniem do zdawania znajdował się szczegółowy opis wykonywanych robót. Ten opis ma być później dokładnie analizowany przez zespoły kwalifikacyjne i zgodnie z *Regulaminem działania komisji kwalifikacyjnej do spraw uprawnień zawodowych* ma decydujące znaczenie przy dopuszczeniu zainteresowanego do zdawania.

### Zweryfikować uprawnienia?

W tym miejscu chcę zwrócić uwagę na dwie kwestie, mające fundamentalne – moim zdaniem – znaczenie dla poszanowania prawa:

1. jeśli powyższy wywód (o czym jestem przekonany) udowodnił, że nie ma w geodezji pojęcia „praktyka ogólna”; a także
2. jeśli żadną ustawą (bo tylko aktem prawnym tej rangi można zmienić *Prawo geodezyjne*) nie zwolniono z obowiązku posiadania „nienagannej opinii zawodowej” (art. 44, ust. 1, pkt 4), a wśród dokumentów decydujących o dopuszczeniu do egzaminu – tej opinii brak.

To uprawnienia wydane bez uwzględnienia tych dwóch wymogów, zostały wydane z naruszeniem prawa – są więc nieważne. W tej sytuacji należałoby przeprowadzić weryfikację wydanych świadectw i cofnięcie uprawnień tym, którzy je dostali z naruszeniem prawa lub – jeśli brak tylko opinii – uzupełnić brakujący dokument. Kiedy ja zdawałem, konieczna była opinia SGP. Dziś

musiałyby się wypowiedzieć wszystkie organizacje geodetów działające na danym terenie.

### Fałszywy uprawniony w urzędzie?

Jeśli *Prawo geodezyjne* mówi o obowiązku posiadania uprawnień na pewnych stanowiskach, to oznacza, iż stanowisko takie może zająć osoba, która wcześniej te uprawnienia uzyskała. Niedopuszczalna jest natomiast argumentacja: „*ja przecież muszę mieć uprawnienia, bo pracuję w składnicy!*”, a z taką już się spotkałem i nie twierdzę, że wszyscy urzędnicy „dostali” uprawnienia niezasłużenie. Wiem, że wielu z nich uczciwie na nie zapracowało – jeśli któryś z nich poczuł się dotknięty, niesłusznie oskarżony lub obrażony, to go przepraszam. Myślę jednak, że w swoim własnym interesie nie powinni oni zgadzać się na dopuszczanie do dwuznacznych sytuacji i wiem, że wielu z nich też ma już dość panoszących się wszędzie i coraz bardziej butnych „uprawnionych”. Rozdawnictwo uprawnień powoduje dodatkowo nieformalne zależności między urzędnikami różnych szczebli. Podstawą tych zależności nie jest fachowość, ale PRL-owska zasada: „mierny, ale wierny”. Wartość łańcucha określają zaś jego najsłabsze ogniwa, opinię o środowisku – skrajnie złe przykłady. Faktem jest jednak, że prawie nie prowadzi się naboru do administracji geodetów z wykonawstwa, a coraz częściej „produkuje” się własnych uprawnionych, z którymi o zawodzie nawet nie można porozmawiać. Jeśli ten stan będzie trwał, a „fałszywi uprawnieni” będą zdobywać stanowiska i władzę, to blado widzę przyszłość naszego zawodu. Zresztą, dlaczego przyjęto, że każdy w administracji musi mieć uprawnienia? Tak jak w wojsku jest miejsce dla niższej kadry, a nawet pracowników cywilnych, tak w administracji geodezyjnej jest miejsce dla geodetów bez uprawnień oraz osób nie będących geodetami. Tak jak sierżant zawodowy w wojsku dobrze wie, że nigdy nie zostanie generałem, tak geodeta bez praktyki w wykonawstwie powinien sobie zdawać sprawę, że pewnych stanowisk i przywilejów nigdy nie osiągnie. Jasne postawienie tych wymogów już na etapie nauki w technikum i na studiach, a później egzekwowanie ich w praktyce pozwoli z biegiem czasu odzyskać właściwy wizerunek i prestiż naszego zawodu. W interesie każdego z nas, geodezji, społeczeństwa i kraju. Jeśli zaś chodzi o nabór geodetów posiadających uprawnienia, to myślę, że można by go prowadzić między innymi wśród tych kolegów, którym coraz trudniej już – ze względu na stan zdrowia – pracować w terenie. Można w ten sposób wykorzystać ich doświadczenie i pomóc im w przystosowaniu się do nowych warunków.

Wszystko, co piszę – piszę na podstawie własnych doświadczeń i na podstawie relacji kolegów z kilku innych województw. Jeśli ktoś ma inne (lepsze) doświadczenia – mogą tylko pozazdrościć. Niestety, z mojej perspektywy sytuacja polskiej geodezji nie wygląda optymistycznie, choć przecież poruszyłem tu (z konieczności) tylko część problemów. Przywołana przez pana Andrzeja Dobrzyńskiego bardzo cenna zasada „od ogółu do szczegółu” wymagałaby dalszego zagłębiania się w te sprawy, tym bardziej że – jak już pisałem – wątpliwości jest znacznie więcej. Panu Dobrzyńskiemu chcę zażądać aforyzmu Adolfa Dygasińskiego:

*Najobojętniejszym zachowaniem się wobec danej prawdy jest ślepa wiara; najżywszy zaś udział bierze się w tej prawdzie, kiedy się o niej wątpi.*

Na szczęście przybywa wątpiących.

Jarocin 15.04.1996 r.

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji